

# PROMIEN

„I tyle też zapalił na swem niebie,  
Ileż za młodu życia wchłonał w siebie.”

## Miesięcznik dla młodzieży

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum  
męsk. w Ostrowie Wlkp.

Naczelnny redaktor Lech Rowiński (kl. VII)

R k II.

Luty 1927

Nr. 3.

## Ku czci Jana Kasprowicza!

Póki Polski stanie, ze czcią chylić się będą czola przed tym synem ziemi wielkopolskiej, który był wielkim synem ziemi polskiej!

Takie zdanie odbiło się zaraz po śmierci Jana Kasprowicza żywym, mocnym, donośnym echem w całej naszej Ojczyźnie, od krańca jej do krańca. Dlatego też społeczeństwo polskie, chcąc uczcić tego pieśniarza na wielką miarę, tego guślarza nieśmiertelnego, poświęciło jeden tydzień czci Kasprowicza.

Chyła się teraz czola ze czcią i uwielbieniem przed tym najgłębszym myślicielem, filozofem, dorównującym głębokością myśli Krasieńskiemu, chyła się czola przed tym niezrównanym obywatelem i synem narodu, niedawno jeszcze tkwiącego w niewoli, przed tą indywidualnością poetycką, przypominającą w swych spontanicznych wybuchach twórczego ducha, a nawet dorównującą wielkim i wybitnym osobistościom romantycznym, przed tym synem chłopu kujawskiego posiadającym głęboką ludową moc: tężyznę i niespożyłość duchową; chyła się czola przed tym, który wchłonał w siebie i przetrwał gruntownie kwintesencję najwyższej kultury światowej, przed tym wreszcie profesorem uniwersytetu, który posiadał przeogromną, nieskończoną wielostronność umysłu, dar zrozumienia wszystkiego i zdolność intuicyjną, sięgającą w głąb ludzkiej doli osobistej i zbiorowej. Słowem Kasprowicza cechowała wielka kultura filozoficzna, artystyczna i literacka.

Kasprowicz szybowal wysoko, na prometejskie szlaki myśli podążył już we wczesnej młodości. Czuł on doskonale moc swoją, gdy mówił: „Sięgamy gwiazd i często gromy w naszym słowie“, a na ramionach poezji i w podslonecznych sferach, w górnych obłokach było mu swojsko i podniosłe. Poezja była mu wszystkim! O niej tak mówi Stefan Kalaczkowski: „Kto nigdy nie był zdolny dać się porwać hyperbolicznym, żywiołowym uniesieniom Verhaczena i kto nie odczuwał powagi Boga Ojca muzyki Bacha, — ten lepiej niech nie czyta Kasprowicza, bo nie obejmie tej skali uczuć, jaką budzi jego poezja“. Rzeczywiście poezja autora „Hymnów“ posiada tak żywiołową bujność temperamentu, tak wielki, niendparty pęd do życia szerokiego i rozlewnego i rozmach, taką ogromną siłę życiową i duchową, ciągłą i zawsze czujną zdolność metafizycznego patrzenia na świat, potęgę i rozległość intelektu, żar uczucia i „kosmiczną wizyjność temperamentu“ i wreszcie zaiste genialną, chłopską prostotę, że jego przebogatymi utworami ducha jesteśmy zdumieni, olśnieni i stoimy osłupiali, nie wiedząc w jaki sposób objąć tę rozległą, wybuchową, tytaniczną skalę uczuć, wyrażoną, i tak doskonale i artyście oddaną w poezjach tego guślarza nieśmiertelnego.

Kasprowicz malował wszystko swobodnym wierszem, szedł za falą natchnień, każdy pęd natchnienie wyrażał. Poprzez mgły i ciemności dąży poeta do prawdy absolutnej i „w imię prawdy rozdziera Kasprowicz pierś swoją wszechludzką, a z niej bucha tytaniczna w swej grozie spowiedź, już nie duszy jednostki, ale ludzkości całej“

Nędza jest wszędzie!

W miłości jest nędza

i nędza w cierpieniu! („Salve Regina)

Później jednakże odczucie w przyrodzie wszechobecności Boga i zrozumienie, że istotą stosunku Boga do świata jest miłość, pozwalała na obiektywną ocenę dawniej toczonych przez poetę walk ze Stwórcą świata. Rodzi się u niego przekonanie, że nie walka sama była pomyłką, lecz zwrócenie ostrza w fałszywym kierunku.

Przestałem się wadzić z Bogiem —

Serdeczne to były zwady.

To poznanie Boga i bezgraniczne uwielbienie oraz hołd dla Jego potęgi, mocy, dobroci i opatrności jest zasadniczym tonem twórczości Kasprowicza.

Ten piewca Boga i Jego potęgi może powiedzieć z Horacym: „Stworzyłem dzieło trwalsze nad spiż, wyższe nad pleśń piramid królewskich“. Non omnis moriar multaue pars mei vitabit Libitinem. Poezja jego bowiem, wielkie myśli i wielkie uczucia będą żyły do-

póty, dopóki będzie żył naród polski, póki będzie istniała ludzkość. O Kasprowiczu można powiedzieć, że posiada ten wiekuisty pierwiastek, tę fatalną siłę poezji, przez którą zawsze „crescet laude recens“, ciągle będzie się odmładzał, promieniując potęgą swych myśli nie tylko na ziomków, ale i na obczyznę. Będą nim żyły pokolenia, a sława jego przetrwa wieki!

St. Psząda

---

---

## Wielkość naszego systemu słonecznego.

Nie wystarczy wcale znać cyfry, określającej wielkość naszego świata, aby móc sobie tą wielkość wyobrazić, dlatego to poniej przedstawię ją obrazowo.<sup>1</sup>

W tym celu, na bardzo obszernej równinie umieścimy wielki globus, około 109 cm, następnie weźmy ziarnko piasku średnicy 4 mm., i umieścimy je w odległości 45 m. od wielkiej kulki naszej, a będziemy mieli obraz Słońca Merkurego z zachowaniem proporcjonalności tak co do ich wielkości jak wzajemnego oddalenia. Kulka 9-ciu mm., umieszczona w odległości 85 m., przedstawiałaby zupełnie dokładnie planetę Wenus. Inna kulka, o średnicy — dokładnie, biorąc — 1 cm., mogłaby być umieszczoną w odległości 117 m. dla przedstawienia Ziemi. Ani na włos nie większa nasza biedna mała Ziemia. Ziarnko grochu, umieszczone w odległości 178 m. wyobrażałoby planetę Marsa. Piękna pomarańcza 11 cm., oddalona o 610 m. godnie przedstawiłaby wielkiego Jowisza. Dla Saturna wystarczy mandarynka 9 cm., musimy jednak zanieść ją na odległość 1 km i 18 m. Uranus, dwa razy mniejszy od poprzedniej planety, byłby umieszczony w odległości więcej niż 2 km., w postaci pięknej moreli. A teraz weźmy z sobą brzoskwinie, wielkości 38 mm., przedstawiająca Neptuna, umieścimy ją na gruncie dopiero po przebyciu 3 i pół km., i na tem zakończy się

<sup>1</sup> na podstawie ks. Moreuxa: Tajemnica Bytu (str. 21—22)



nasza robota, mamy w minjaturze gotową podobiznę Systemu Słonecznego. Ażeby imitacja była zupełna, trzeba by puścić wszystkie te ciała w ruch, każąc im krążyć w kierunku prostym po torach prawie że kolistych około wielkiego globusu środkowego“.

Jg Mar-

## Z teki wzorowych wypracowań.

Rozprowadzić zdanie E. Orzeszkowej:

„To tylko ma wartość gruntowną i niezmienną, co człowiek w samym sobie wyrobi siłą woli i pracy, i to, co ukocha z myślą rozumną i celem świadomym siebie“.

Duchowa wartość człowieka zależna jest od szlachetności woli jego, którą on, w wyobraźni swojej powziąwszy, realizuje czynem, czynnem czystym, pożytecznym i pewnym.

Wola jego doniosła będzie miała dla ludzkości znaczenie, ale tylko wtenczas, kiedy mu będzie wskazywała drogę do „Panteonu“ wielkich, jeżeli będzie dobrą i silną, jeżeli jej nie będzie przesłaniał czasy frazes i źle pojęte dobro. Człowiek niezłomną swą wolą zdobyć może świat cały, ale musi go umiłować, albowiem moc ducha czerpać się musi z głąb wiary i wzniosłej miłości.

Chociaż grzeszne ciało człowieka nie pozwala zrazu na zwycięstwo ducha nad materją, to jednak to zwycięstwo może być okupione walką ustawiczną i stanowczą, walką, po której spodziewać się można lauru, jako nagrody za trudy i znój, które bez wątpienia przyczyniają się do uszlachetnienia rodzaju ludzkiego. A to, co go uszlachetnia, jest kochanym przedmiotem jego miłości i ma wartość nieocenioną.

Przeto szlachetność jest nieodzownym warunkiem plodnego w dobre owoce życia, i trzeba nam dążyć do jej ogniska, aby przynieść zadowolenie i szczęście nie tylko sobie, ale i wszystkim, albowiem „w szczęściu wszystkich są wszystkie cele“.

Dlatego ten, kto ma silną i niezłomną wolę, dążyć będzie do szlachetności, do miłości i pokona wszystkie przeszkody, piętrzące się na drodze jego żywota: Droga ta jest obficie zasiana cierpieniami

i głępiem, albowiem życie ludzkie — to nie pusty frazes, gdyż z niego będziemy musieli kiedyś zdjąć sprawę u tronu Najwyższego. Widzimy więc, że aby zdobyć wieczność, musimy dążyć wolą i mocą ducha, poprzez szlachetność i miłość ku celowi naszemu, ku celowi ostatecznemu, którym jest — Bóg.

„Gnoti s-uton” mówi Sokrates. „Gnoti s-uton” powtarza szlachetny duch wieków. Poznajmy siebie, zwyciężmy siebie, wyrugujmy nasze złe skłonności, a idźmy do celu umiłowania naszego, do miłości wszechpoczyznań naszych, do pokochania ich „z myślą rozumną i celem, świadomym siebie”. I ten świadomy cel będzie nas prowadził przez życie, choćby ono nawet bardzo było zasiane cierpieniami, duch je zwycięży, a my staniemy się bohaterami na arenie walki ducha naszego z materją.

„Trwanie ziemskie — to jakby chrzest ducha” mówi J. Ochotowicz. Trwanie ziemskie, to jedna ustawiczna walka, która przyczynia się do naszego uszlachetnienia, to praca, którą przeprowadzić powinniśmy siłą woli naszej, aby dojść do niezmiennej i gruntownej wartości naszych poczynań. Duch nasz, wodą chrztu czynu dobrze oczyszczony, zajaśnieć powinien na drodze żywota naszego blaskiem promienistym, i wskazywać nam cel nasz ostateczny „dobre ogólne.”

Na dobre ogólne zasada się życie nasze. Wymaga to dobro coprawda wielkiego wysiłku, skupienia woli naszej, celowej i rozumnej naszej pracy, ale zato celowe nasze działania, o ile będą w zarodku swym dobre będą dążyły ku pożytkowi wszystkich i wypełnią wzniosłą myśl wieszczą naszego: „w szczęściu wszystkich są wszystkie cele.”

Miarą człowieka są czyny jego.

Praca jest legitymacją człowieka. Wszyscy jesteśmy stworzeni na to, aby pracować. Praca jest jedynym bodźcem, który wyrwa nas z bezruchu, jest motorem życia naszego. Łatwo przekonać się o tem, obserwując emerytów, którzy bardzo boleją nad tem, że już pracować nie mogą, chociaż tak chętnie poświęciliby się trudom codziennym.

Każdy człowiek znaczy w życiu tylko tyle, ile sam chce znaczyć. Jeżeli będzie chciał mieć znaczenie większe, musi pracować z miłości dla danej sprawy. „Z rozumną myślą i celem, świadomym siebie” musi się oddawać swej pracy. Jeżeli w jego czynach nie będzie zrozumienia celowości pracy, jeżeli nie będzie jej świadomości w jego umyśle, praca nie będzie miała znaczenia ogólnego, i znów wartość człowieka, zależną od czynów jego, stawiać będziemy nisko, natomiast wartość celowo pracującej jednostki przedstawiać się będzie nam w blasku jasnym, gdyż myśl zrodzona na gruncie rozumu, rozumną być musi.

(C. d. n.)

## Niezwykły gość!

Trzy i pół wieku upłynęło od śmierci Mikołaja Reja z Nagłowic, a jednak pamięć o nim żyje. Jakież więc są zasługi, czyny tego czlowieka, że tak długi czas nie zatarał go w naszej pamięci? Jaki był Rej z Nagłowic? Postanowiłam o nim napisać — ale co? Wszyscy przecież doskonale wiemy, że urodził się w Żórawnie, że uczył się w Skarmierzu, zaczęłam niczego się tam nie nauczywszy, uczęszczał do szkół we Lwowie, zasię niczego się nie nauczywszy, chodził do Akademji krakowskiej, w której też „nie nauczywszy się, albo bardzo mało“. I co tu dalej pisać? Myślę... Nagle drzwi się otwierają i do mojego pokoju wchodzi jegomość ogromny, czerwony na twarzy, ubrany dostatnio w płaszcz o wielkim kołnierzu, bramowanym futrem, w butach z ostrogami i płaskiej czapce. Jegomość zdjął czapkę i ozwał się głosem gromkim, który rozległ się jak grzmot po moim pokoju.

„Dobry wieczór Waćpannie! Jestem Mikołaj Rej z Nagłowic. Przychodzę tu dowiedzieć się, czy to prawda, że Waćpanna zamierza o mnie pisać?“ „Prawda“ odpowiadam. „I co takiego, jeżeli wolno wiedzieć? Bo jeżeli Waćpanna pisać zechcesz coś coby ujmowało mojej czci szlacheckiej, to jakem Mikołaj, Rej, nie daruję swego i do sądów trybunalskich pozwę Waćpannę.“ „Same dobre rzeczy pisać myślę, odpowiadam pospiesznie, odsuwając nieznacznie arkusz papieru, na którym pisać zaczęłam. Ale Imć Rej zauważył mój manewr i powiedział szybko: „Dajno Waćpanna ten papier. Niech przeczytam“. Wziął papier, odsunął od oczu, lewe oko zmrużył i czyta. Naraz Rej wejrzał na mnie złowieszczo i i mówi: „Co? Ja niczego nie nauczywszy się? A Waćpanna co umiesz? Nie umiem po łacinie? Ha, co? A Waćpanna umie? „Uczę się“ odpowiadam nieśmiało. „Proszę, proszę. I co Waćpanna umie?

Proszę co powiedzieć! Nie wiedząc sama co mówić, zaczynam recytować: „Tityre, tu patulae, recubans sub tegmine fagi, silvestrem tenui, musam meditaris avena“...

„Dosyć! Zahuczał Rej. „Tego, jako żywo, nikt mię na dworze wojewody Tęczyńskiego nie uczył! I to się nazywa nauka! A umiesz Waćpanna przyrządzać jabłuszka pieczone, smażone i te, co przez duszłak się przeciska? A umiesz Waćpanna rosolek nadobny i ziółkami pachnącemi ugotować?“ „Nie umiem“. „Nie? To źle, mościa panno, to źle! Za moich czasów to każda białogłowa umiała. Ha, na nic widzę pisałem o potrawach wybornych, które tanim kosztem przyrządzić można, że czyście smakują. O! zapomniano o moich przestrojach o gospo darności, o oszczędności. A zagranicę to pewnie jeździ młodzież, co? Jedzie pewnie, nie po naukę, jako radziłem, jeno po uperfumowane rę-



kawiczki? — Upada cnota w tej Rzeczypospolitej, gdzie jej dawna chwala i sława? Gdzie wojny zwycięskie?

Tu Rej przerwał na chwilę, odsapnął, poczem zwrócił się z zapytaniem wprost do mnie: „A Waćpanna umie choć driakwie i kordjały przyrządzać, aby w razie wojny umieć też rannego opatrzeć? Uśmiech bolesny prześlizgnął się po moich ustach.

Ujrzałam w myśli naszych żołnierzy, poszarpanych okrutnymi szrapnelami i konających w nieludzkich mękach, zatrutych gazami. Mój Boże, im dziś nie pomoże cudowna maść z lopianu i żywokostu, podawana ongiś białemi rączkami ślicznej szlachcianki, odzianej w suknię z zielonej kamchy, misternie zahaftowanej, w safianowych szpiczastych bucikach na stopach i koronkowym dwurożku na głowie.

„Nie umiem, mości Reju i nie umiem wielu innych rzeczy, którem szczyliły się moje prababki. I nasi młodzi żołnierze i chłopcy też nie umieją tego, coś ty panie, za młodu umiał. O, nie myśl, że jeżdżą zagranicę po uperfumowane rękawiczki, nie myśl, że biją się po sejmikach, polują z sokołami na ramionach i pojedynkują się, przewiązani szarfą swej damy. Nie, ale w pocie czoła uczą się i pracują, aby utrzymać przy życiu cudem wskrzeszoną Ojczyznę i wiedz, że jak wy ongiś broniliście Polski przed nawałami Turków i Tatarów, tak oni dziś bronią jej z całych sił przeciwko Niemcom i bolszewikom i tak samo, jak wy ongiś ojczyznę kochaliście, tak samo i my ją dziś Kochamy.

Spojrzałam na Reja, miał wzrok zamglony i oblicze poważne, ale nie zagniewane. „Kiedy tak”, zawołał wreszcie, „to wszystko w porządku, byle animusz był i duch taki, jak ongiś. Czyniecie inaczej, jak my niegdyś, ale widzę że myślicie tak jak my, a to najważniejsze. Kiedy tak, to szczęście wam Boże!” I uderzył tak potężnie pięścią w stół, że aż podskoczyłam na krześle. Rozejrzałam się. Reja nigdzie nie było. W uszach mi tylko dźwięczało: „Kiedy tak, to szczęście wam Boże!” „Śniło mi się tyko” — westchnęłam cichutko i postanowiłam wam opisać mój sen.

Jadwiga Michalska.

## Z wakacyjnej wycieczki (Wilno - Nowogródek).

Cz. Marciniak.

(Ciąg dalszy)

Piątek i sobota 9—10-go lipca, jako ostatnie dni pobytu w Wilnie wpływają nam na zwiedzaniu: cmentarza na Rossie, lochów na Babzacie, uniwersytetu, góry Zamkowej, mieszkania Mickiewicza i niektórych kościołów.

Cmentarz Rossa należy niewątpliwie do najpiękniejszych w Wilnie i całym kraju. Ocieniony wiekowymi sosnami i zieloną dąbrową urozmaicony falistością wzgórz i dolin, otwiera oku zwiedzającego widoki zachwycające i wzprawiające go w rzewną zadumę, a znaczna liczba grobów ludzi zasłużonych, daje świadectwo wielkiej kulturalnej przeszłości,

Na lewo od bramy głównej znajduje się mogiła poety, „lirnika wioskowego” — Wł. Syrokomli, który „skonał grając na lirze”. Dalej na uboczu spotykamy pomnik Euzebjusza Słowackiego, ojca poety, a opodal na starym kamieniu czytamy napis nagrobkowy prof. F. r-dynanda Szpitznagla, ojca najbliższego przyjaciela Juliusza z lat dzieciennych, Ludwik. Szpitznagla, o którym tak rzewne wspomnienie czytamy w „Godzinie myśli”. Stąd dochodzimy do grobów rodziny Pietraszkiewiczów, pośród których znajduje się nagrobek ukochanego przyjaciela Mickiewicza, filomaty Oaufrego Pietraszkiewicza, który zachował korespondencję filomatów.

Dalej spoczywa ojczym Słowackiego, August Bem, który, jak wiadomo, został zabity piorunem, a obok niego żona i córka Aleksandra, także wspomniana razem ze siostrą Herswlią w „Godzinie myśli”.

Wracając z cmentarza, zwiedzamy kościół misjonarzy i podziwiamy mistrzostwo gotyku kościoła św. Anny. Obok starożytnego kościoła św. Jana widnieje gmach przesławnego uniwersytetu, w którym nauczali tacy ludzie jak Śiadecy, Groddek, Leleweł, Borowski. mając wśród uczniów wieszczą narodu, oraz promienną plejadę filaretów; Zana, Czeczota, Odyńca, Chodźkę, Domejkę i wielu innych

Do ostatnich miejsc godnych wspomnienia, muszą zaliczyć mieszkanie Napoleona i Słowa k ego. Największe jednak wrażenie robi na nas dom, gdzie mieszkał Mickiewicz w 1822 r. i gdzie przepisywał „Grażynę”. Wszedłszy do tego mieszkania, które obecnie jest przeznaczane dla zwiedzających, rozglądamy się po ścianach opanowani bezbrzeżnym żalem, w głębokiem milczeniu, lecz nie spostrzec nie możemy; jedynie ściany zdają się potwierdzać, że tu kiedyś było wielkie serce i czywiście to miejsce, że wręczcie „tempora mutantur” i uciekają bezpowrotnie. Trudna rada! Trzeba pogodzić się z koniecznością.

Na zakończenie wchodzimy na górę Zamkową, skąd rozciąga się ostatni widok na wszystko to, cośmy poznali. Tu też jest bres naszej wędrówki po Wilnie. Serce z dumą patrzy z tej wyniosłości na pamiątki i piękno ziemi, która wydała tego, co „kochał za miliony”.

Poddając się mrukowi, jaki przeszłość na nas wywiera, stajemy pełni etuchy na przyszłość.



Bogate skarbnice wielkiej przeszłości, przyniagają tych, co je poznać chcą i potrafią, lecz my nie możemy powiedzieć, że je po znaliśmy, bo poznać prawdziwie Wilno, — to znaczy zamieszkać w niem i pokochać ja na zawsze.

Niedziela 11-go. Ponieważ jest to dzień odjazdu z Wilna — ka. prefekt budzi nas wyjątkowo bardzo rybko, już o 5-ej. Po mszy św., podziękowawszy uprzejmie za gościnę, udajemy się koleją w dal szą drogę przez Lidę i Nowojelnię do Nowogródka.

Jedziemy z zaszponem i trochę czołami, z pewną obawą i troską o dalsze losy, bo odtąd miała się rozpocząć prawdziwa wycieczka obozowa. Jeżeli dotychczas w Warszawie, lub Wilnie mieliśmy noclegi i jedzenie zapewnione, to teraz ogarnęła nas obawa przedewszystkiem o nocleg w Nowogródku. Zakłopotanie było tem większe, bo nie mieliśmy własnych namiotów. Lecz wszyscy, patrząc na twarz czcigodnego swego kierownika, ka. prefekta, zdają się nabierać otuchy, wiedząc, że on potrafi wywiązać się z trudnego położenia, że jakoś tam będzie. Tymczasem wysiadamy w Nowogródku. Jednocześnie przyłącza się do nas pewien harcerz, uczeń tutejszego gimnazjum, który z całą gotowością oświadcza, iż będzie służył nam za przewodnika. Niebawem stajemy przed domkiem napisem: Bursa Polskiej Macierzy Szkolnej. Uradowani, składamy tłumoki narazie przed domem. W bursie tej są dwa pokoiki, przeznaczone dla wycieczkowców, lecz utrzymane w pewnym nieładzie. Zabieramy się więc do uporządkowania jednego pokoju. Drugą pracą to sporządzenie obiadu. Mamy 2 garoki i żywność, zakupioną w Ostrowie brak nam tylko mleka, którego postanowiliśmy u żydów nie kupować. Dowiedziawszy się jednak, że gdzie indziej nie dostaniemy, jesteśmy zmuszeni kupić tam gdzie się da, — u żyda. Dwóch kolegów pełni rolę kucharzy i wnet obiad gotowy. Spożywamy łapczywie, bo jest już godz. 3-cia po południu. Po takim posiłku wychodzimy na miasto i zwiedzamy kolejno: dom Mickiewicza, w którym mieszkał poeta, gdy uczęszczał do szkoły dominikańskiej. Po wstąpieniu do uniwersytetu wil. zjeżdżał tu na wakacje do matki; tu też napisał pierwsze swe poezje: „Pożar“ i „Legenda o Mendogu“, nieznane zupełnie. Dotąd też zajechał poeta po śmierci matki, kiedy to prócz starej służącej nikogo już nie spotkał, nie słyszał więcej „owego: Adam! Adam!“ i zapewne z nienakojonym żalem odjechał na zawsze. Fakt ten opisał w liście do Czeczota z 1821 r., a poetycznie ujął w IV części „Dziadów“. W maju 1922. był tutaj podejmowany Wł. Mickiewicz. Dziś dom ten należy do T. Dąbrowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Z przestawienia szkolnego „Nie-Boskiej komedji“ w Poznaniu.

Dnia 22 stycznia br. gromadka uczniów kl. VIII i VII naszego gimnazjum pod przewodnictwem ks. prof. L. Ziemskiego udała się do Poznania celem oglądania jednego z najwspanialszych arcydzieł naszej literatury.

Ze sceny silnie przemówiło do nas słowo Zygmunta Krasieńskiego. Przed oczami naszymi przesuwala się wizja przeszłości i poety, który doznając nad przyszłemi losami ludzkości, rzucił na deski teatru objawy walki dwu przeciwnych sobie prądów.

Wraz bohaterem dramatu przeżywamy jego walki wewnętrzne, t. j. tarcie się jego poczynań ziemskich z ideałem duchowym — poezję oraz jego tragedję rodzinną powstałą właśnie wskutek tego chwilowego ideału. Hr. Henryk wódz obrońców okopów św. Trójcy i resztek arystokracji przeciwstawia się Pankracemu, który na czele zrewolucjonowanego tłumu ogarnia świat cały. Hasła rewolucji znajdują się w słowach: „precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordu“, wśród tłumów rewolucjonistów panuje najwstrętniejsze rozluźnienie obyczajów najgłębsza nienawiść za doznane krzywdy i pogarda dla tego wszystkiego co dobre i święte.

Jednak i w tej nowej wolności świta już nowy despotyzm. apostoł wolności Pankracy jest krwawym despotą, a myśl o nieposłuszeństwie względem jego osoby chce karać śmiercią.

W III części „Nie-Boskiej Komedji“ dochodzi do punktu kulminacyjnego całej akcji. Następuje starcie się dwóch przeciwnych sobie potęg, mianowicie między Hr. Henrykiem, który dąży do zachowania starego porządku z Pankracym twórcą nowego ustroju społecznego. Hrabia stanowczo odrzuca wszelkie propozycje Pankracego wobec czego dochodzi do starcia orężnego na okopach św. Trójcy.

Ostatecznie giną obrońcy okopów, mimo nadludzkich wysiłków hr. Henryka, gdyż brak im zalet ich przodków — męstwa i roztropności, a miejsca ich zajęło wahanie się i tchórzostwo, lecz równocześnie ginie także Pankracy, głosiciel swobody, a nad światem obejmuje wyłączne panowanie Krzyż Chrystusowy. Ostatnie słowa przedśmierne Pankracego „Galilae vicisti“ — to nadzieja nastanie innych lepszych czasów.

To co Krasieński przed z górą 90 laty napisał sprawdziło się w ubiegłych latach w zupełności. Wszyscy byliśmy świadkami rewolucji w Rosji, a czyż to nie jest odbiciem tych samych stosunków, jakie przedstawił nam poeta? Hasła bolszewickie to hasła wyjęte z Nie-Boskiej komedji, a życie tłumów rewolucyjnych w Bolszewji niczem nie różni się od tłumów Pankracego.

Czekamy tylko jeszcze na „Zwycięstwo Galilejczyka“ co zapewne wkrótce nastąpi, bo nicmożliwe, by tyle nieprawości i okrucieństwa odbywało się bezkarnie.

Jean Jacques.



Susel Kr.

# Na straży.

(dokończenie).

„Kuna” czuwała...

Na każdy podejrzany szelest czy ruch, odwracał głowę, zanurza w ciemną leśną toń przenikliwy wzrok i cały zamienił się w słuch gdy się przekonał, że to tylko spadająca szyszka lub gałązka. szedł dalej z cicha pogwizdując. Myślą błądził wśród znanych murów miejskich, widział wszystkich śpiących spokojnie. Tymczasem tu stoi, otoczony lasem dzikim, a niezgłębnym jak duch ludzki... wtem, dalekie echo trąbki odbiło się o jego uszy.

„To oni. Pięć kilometrów lasem; za półtorej godziny mogą tu być”

Mijały długie minuty oczekiwania, a żadnych znaków zbliżania się drużyny nie było. „Kuna” zamyśliła się głęboko, gdy nagle doszło do jej uszu przytłumione i ostrożne stąpanie nóg. Rzuciła się na ziemię, doczołgała się do krzaku i czekała...

Na skraj polany, na której stał obóz, chyłkiem wysunęły się trzy postacie. Jedna z tych postaci spowrotem zniknęła w gęstwinie, lecz za chwilę ukazała się po drugiej stronie polany. Czuwający zasłoniony z jednej strony krzakami, a z drugiej nam otem był niewidoczny dla napastników; wparł się łokciami w ziemię, rozchylił stojący przed sobą krzak i spokojnie, podobny raczej do ściętej kłody, spoglądał na ruchy napastników.

Ci ostatni, nie widząc warty, byli widocznie bardzo zaniepokojeni, gdyż długo ze sobą szeptali ukryci za drzewem, podejrzewając, że w tej ciszy kryje się jakiś podstęp. Może tutaj wiedzą o ich planach i każdej chwili mogą wypaść z namiotów, pochwycić całą drużynę, no a potem... ogólne naciąganie, przedewszystkiem zaś ambicja harcerza byłaby zachwiana. Ale gdzież się podziała warta? Ani jej nie widać, ani nie słychać, a przecież bez warty nie będą nocowali!

„Kuna” leżała wciąż nieruchomo, do uszów jej dolatywał ledwo dosłyszalny szept narady. Widziała, że nagle jeden z ukrytych powoli cofnął się w głąb lasu i długo nie wracał.

„Nie głupim” — pomyślał leżący.

Jak wąż dopelznął do tyłu swego namiotu i zbudził silnym szturchnianiem komendanta; za chwilę zaś cały zastęp wartowniczy oczekiwał wewnątrz namiotu sygnału strażnika.

Wtem, ten ostatni, przy świetle księżycy ujrzał skradającą się ku obozowi tyraljerę napastników. Szli wolno, co parę kroków stawając, nasłuchując, czy gdzie nie posłyszczą zdradnego oddechu przeciwnika. Ale w lesie panowała cisza... Więc posuwali się dalej, coraz bliżej i bliżej skraju lasu, gdy w tem...

Jak syk węża rozległ się po lesie przejmujący świst gwizdka; z namiotów kolejno wypadały zaspane „czuwaje”, z oczyma niespokojnie biegającymi po gąszczu leśnym. Jeden zapinał jeszcze pasek, podtrzymując w biegu spodeńki, drugi omotał się w koszulkę i na żaden sposób nie mógł trafić w rękaw, inny w szalonym wyścigu



do miejsca zbiórki, wpadł na drzewo, odbił się jak piłka i jak długi runął na ziemię, z jękiem chwytając się za nos. Każdy, jak strzała wylatywał z namiotu, chwycił za laskę i stawał w szeregu. Wszystkim wybiegało z ust pytanie całkiem bezwiednie wymawiane:

„Poco nas budzono? Wszak dopiero wczoraj był alarm! Czy kto nas podchodzi? Wszędzie cisza, nikogo nie widać... Poco nas budzono?”

Lecz donośny głos drużynowego uciszył wszelkie szepty. Każdy stał spokojnie, kierując swój wzrok na oblicze swego komendanta, ciekawy, co też on powie.

„Jesteśmy zewsząd otoczeni – mówił spokojnie drużynowy. Zastępowi odprowadzą swoje zastępy na wyznaczone stanowiska: „Wilków” ukryją się w północnej stronie obozu, „Orły” zajmą stanowisko o 40-ści metrów stąd, przy strumieniu, „Jeże” obstawią południową część obozu. Na znak trąbki rozpoczynamy naganekę. Trzy-mać się dobrze. Zastępowi, na swoje stanowiska odmaszerować!”

Po chwili rozszedł się po lesie głos trąbki i popłynął daleko, bardzo daleko. Czasem rozległ się tupot kilku par nóg i ginął w od-dali, czasem o uszy czuwającego odbił się echem okrzyk wojenny „Orłów”, podziemne i ponure wycie „Wilków”, lub też grymaśny pisk „Jeży”. Niekiedy można było przy jasnym świetle księżyca ob-serwować skradającą się cień towarzysza, który ostrożnie i powoli czołgał się od krzaku do krzaku.

Sygnal trąbki przerwał dalszy pościg.

Zewzrost wysypywały się na polanę rozradowani „czuwaje”, wszyscy równo umundurowani, a jednak bardzo różniący się mię-dy sobą. Za tymi szli napastnicy, niemniej weseli i niemniej pogo-dni. Po krótkim wyciszeniu, ci ostatni ruszyli w stronę swego obo-zu; gospodarze zaś, po kilku minutach chrapali w najlepsze, śniąc o minionych przygodach.

Wszyscy spali.

Tylko na wzgórkach, przy tlniącym ognisku widniała sylwetka strażnika, wpatzonego w ogień, nieruchoma, pełna wewnętrznego spokoju i młodzieńczego rozmarzenia. Do uszu jego dobiegała nuda ulubionej hałcerskiej piosenki:

Czarne oczka miała,  
Czarnemi patrzała.

A echo cicho, jakgdyby się czegoś bało, wtórowało:  
.. patrzała... trzała.. la. a. a..

Znów zagrzmiała piosenka, znów echo bojaźliwie odpowiadało  
...pięknje chłopcy. hej! chłopcy i.. i.

Nad obozem zwołna gasnęły gwiazdy; zaniemógł w oczekiwa-niu słońca las, umilknął strumyk, na piasku usiadły majestatycznie dwa jastrzębie, stanęły nieruchomo, wpatrzona w siwy horyzont tam, skąd ze złocistego łoża, na ślniącej wydmie wstawało słońce.

## Czas już odnowić prenumeratę „Promienia“!

### Rzucanie grochu o... czupryny naszych czytelaików.

Powiedział raz ktoś, kto, dokładnie nie pamiętam, bądź co bądź jest to prawdą niezaprzeczoną, że świat, zawsze pyszni się, gdy widzi, iż ktoś zajmuje się nim, a choćby to zajęcie odnosiło się do jego wad. A ta prawda znajduje w dużej mierze zastosowanie w stosunku czytelników do gazety i odwrotnie. Gazeta dba o swoich czytelników a raczej o ich opinie; nieraz opinie tę poprostu kokietuje, zyskując tem samem popularność. Z drugiej strony znów opinia stara się o to, by pismo wyrażało jej myśli i uczucia i harmonizowało z nią w szczególności nawet.

„Promień” istnieje drugi rok i można już zauważyć, że w kołach uczniowskich wyrabia się opinia w stosunku do każdego numeru która nie tylko krytykuje, czasem słusznie; czasem niesłusznie, ale zawsze interesuje się wszystkim i o wszystkim, co w wydawnictwie się dzieje, chce wiedzieć. Ta opinia, o której tu wspominam, to pierwszy ślad koryta które żłobi sobie idea „Promienia” w glebie umysłów. A z radością należy stwierdzić, jest to objaw dodatni w naszym miniaturowem życiu społecznem. Bo mimo, że redakcja mało ma korespondencji, a współpraca szerszego ogółu kolegów wcale się nie zaznacza, to jednak jest coś, pewne zaciekawienie, początek prawdziwego zainteresowania się naszym piśmkiem.

Na podstawie tych spostrzeżeń chciałbym rzucić właśnie w stronę opinii pytanie: „Jakim powinien być „Promień”? Czy powinien mieć jakąś wybitną tendencję, czy być zbiorem różnego rodzaju dobranych odpowiednio artykułów i elaboratów, które poprzedza jakiś artykuł wstępny o aktualnej treści. Kwestja ta niech będzie przez opinie czytelników przyjęta i rozpatrzona. Niech wyniki tego jakgdyby konkursu staną się wskaźnikiem opinii. Naturalnie nie będzie się tutaj rozchodziło o jakąś reformę idei, bo nią zawsze dobro i piękno, zapał i niedoścignione marzenia młodości będą, lecz raczej o układ i formę myśli.

I wogóle niech opinia kolegów objawi się raczej w korespondencji z redakcją, bo wtenczas nie będzie ona tym nic nie mówiącym zazwyczaj, a często niemądrym „zbiorowym rozumem” a wyda zbiór indywidualnych i oryginalnych pomysłów. Niech ta wszechwładna opinia nie malpuje bezmyślnie złośliwego Tersytesa, który z „królami zadzierać miał zwyczaj,” niech raczej upodobni się do Nestora.

Jan Paweł Płaczek.

## K R O N I K A.

### Uczczenie śp. Jana Kasprówicza przez młodzież gimnazjalną.

W czwartek dnia 10 lutego, po trzeciej lekcji odbył się uroczysty obchód ku czci śp. Jana Kasprówicza. Uroczystość zagał p. prof. dr. T. Eustachiewicz wskazując nam wpływ, jaki poeta wywiera na naród. Czemu dla żeglarzy latarnie morskie, tem dla ogółu społeczeństwa dusze wielkich poetów, prowadzące drogę swego natchnienia oraz uczuć patriotycznych naród do zbawienia. Był człowieka nie obraca się tylko około materji lecz także około ducha; nie może naród istnieć bez ideałów, które to właśnie ideały podnosi Poezja. Poezja tylko dokonała tego że jesteśmy, dziś w wolnej Polsce, a rzesze bojowników pchnęła do walki o wolność.

Takim głosicielem ideałów narodowych był Jan Kasprówic, syn ziemi kujawskiej, największy poeta wszystkich czasów i wieków. Ideały Kasprówicowskie nie przebrzmiały po jego śmierci, ale po dziś dzień trwają i rzeczywiście są nam bardzo potrzebne.

Po gorącym tem przemówieniu orkiestra gimnazjalna pod batutą p. Kowalskiego odegrała polonez Chopina.

Nie przebrzmiały jeszcze tony wspaniałego polonezu a na katedrę wstępuje kolega abiturjent Pszuda i wygłasza odczyt pt. „Rozwój twórczości Jana Kasprówicza”. Nasampierw prelegent podał kilka szczegółów z życia poety i rozwinął obraz jego twórczości, a później przedstawił trzy główne kierunki w twórczości Kasprówicza. Nasz wielki poeta działał w trzech kierunkach — miłości Boga, ludu i przyrody, miłość wobec Boga ujawnia w swoich nieśmiertelnych „Hymnach”, lud miłuje gorąco, bo przecież z niego wyszedł, a przyrodę także bardzo kocha, gdyż wychował się na jej łonie, żył razem z nią, a w ostatnich czasach zetknął się z Tatrami i nie rozstaje się już z nimi aż do śmierci.

Następnie odbyło się wygłoszenie trzech wierszy Kasprówicza. Kol. Szymański z kl. Va deklamuje „Krzak dzikiej róży, a kol. z kl. Vb „Trzeba nam wiary”. Punktem kulminacyjnym była deklamacja kol. Talarczyka z kl. Vlb, którą z siłą i zrozumieniem wygłosił.

Na zakończenie orkiestra zagrała Szarwenkę.

W ten sposób oddaliśmy należną cześć temu wielkiemu synowi Polski, którego kult w sercach naszych nigdy nie wygaśnie:

Jean Jacques.

Dnia 13. bm. odbył się staraniem Komitetu Rodzicielskiego gimnazjum męskiego popołudniu „Podwieczorek” dla klas do VI włącznie, a wieczorem „Herbatka z tańcami” dla klas wyższych obu gimnazjów i dla zaproszonych gości. Do uświetnienia podwieczorku trwającego od 3—6-tej wieczorem, przyczynił się niemalże zespół Muzyczny koncertując ochoczo i z werwą, Wieczorem młodzież starsza bawi się do 10-tej



wa nastroju jaki panował w czasie zabawy, najlepiej świadczyły rozbaione oblicza uczestników. Podwieczorek jak i herbatkę zaszczylił swą bytnością wizytator ks. radca Binek. Czysty zysk (2 tysiące 36 złotych) przeznaczono na nadbudowę naszego gimnazjum. C.

## Składajcie datki na radjo!

### Odpowiedzi i komunikaty.

Czer Wiersza umieścić nie możemy z powodu wadliwości rymów Nieznanemu ofiarodawcy składamy serdeczne podziękowanie za finansowe poparcie „Promienia” (5 zł).

Czytelnikom i Czytelniczkom donosimy, że czas już odnowić prenumeratę na kwartał następnny (marzec—kwiecień—maj). Dobra pozycja finansowa to najważniejszy warunek istnienia i rozwoju każdego pi-semka! Abonujcie więc Czytelniczki i Czytelnicy „Promień” i jed-najcie nam abonentów, a przyczynicie się do postawienia tej przycyji jak najlepiej a przez to i do rozwoju Waszego pi-semka. Pamiętajcie, że „Promień” to obraz Waszej pracy i Waszego zainteresowania!

Zarazem przypominamy, że można nabyć numery zeszłego roku wydawnictwa (po 5 gr za egzemplarz) od 5-go do 16-go nr., u kol-M. Knopińskiego Wroclawska 12, I. p.

### Nadesłane pisma.

„Pr z e m y ś l a w k a”, miesięcznik młodzieży, wychodzi w Śre-mie wydawany przez drużynę harc. im Przemysławą. Treść pisma do-wodzi, że nasi koledzy chcą zerwać z gnuśnością i ograniczeniem się do monotonnej pracy szkolnej. Oprócz tego między łamami „Przemy-sławki” dopatrzeć się można pewnej chęci przerwania horyzontu, okala-jającego świat młodzieży, zainteresowania szerszej opinii i wniknięcia w życie rodzinnego miasta, słowem poważnej i z zapalem podjętej pracy.

„Sp ó ł n o t a”, spółdzielczy tygodnik ilustr. wydawany w Warsza-wie przez „Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P.” Celem pisma jest propaganda kooperatywy w dziedzinach wytwórczości i handlu. Oprócz tego „Spółnota” interesuje się żywo sprawami młodzieży i koope-ratywni szkolnemi.

## Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

Pierwsze, — niech cisza wkoło panuje,  
 Radością niechaj wam błysną oczy,  
 U, bo szaradę „Promień” drukuje,  
 Między szarady brylant uroczy.  
 I czwarte — piąte przez światy bieży,  
 Emocjująco działając wszędzie;  
 Na drugie — trzecie — „młodzieży,  
 Idźcie, posłuszni na me orędzie”.  
 O, jakieś piękna „czwarta — ostatnia”,  
 Walczę dla Ciebie i dla Twej chwały.  
 Imieniu memu, choć jesteś bratnia  
 Widzę, że innym losy Cię dały.  
 Drugie i piąte: dopływie Wisły.  
 Azali widzisz moje cierpienia?  
 Roztocz błękitne wody by przysły  
 Z oczu mych łuski czczego marzenia.  
 Ech, dużo mówić me piąte — trzecie...  
 Szarada sama się układała,  
 Łatwo rozwiązać, bo wszystko wlecie,  
 Autorem kto jest i co jest cała.  
 Więc Mości-panie, pisz rozwiązanie.

### Rozwiązanie szarady z nr. 2 brzmi:

„Lekka atletyka”, (niektórzy przysłali: „Szarada układu Sława” lub „To jest biegacz w biegu!”).

Dobre rozwiązanie przysłali: „Fujarka” (I. n.), „Chochlik” (II. n.), Krzyżaniak A., Skoraczewski W., „Micrus”, „Bohun”, Płończak B., Ziembiewiczówna St., „Pajac”, Hartwichówna L., Schmitt W., „Emi”, „Rybak”, Fischerówna I., Kaplicki L., Kowalska W., „Okularnik”, Bogodar Candidus”, „Odyss — Faun”, „Kindżał”, „Konwalijska”, Bartosik St.

**Uwaga:** Zwracamy uwagę, by obok pseudonimu podawać właściwe nazwisko i adres w przeciwnym razie rozwiązania nie uwzględnimy.

Stali abonenci „Promienia” do rozwiązań nie potrzebują przylaczać kuponu.

Kupon Działu Zadań

„Promień” nr. 3.

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech  
 Kościelna 11. Prenumeratę przyjmuje M. Knopiński ul. Wrocławska 12 I.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11.